Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 5 CZERWCA 1921. Nr 23.

DJABEŁ

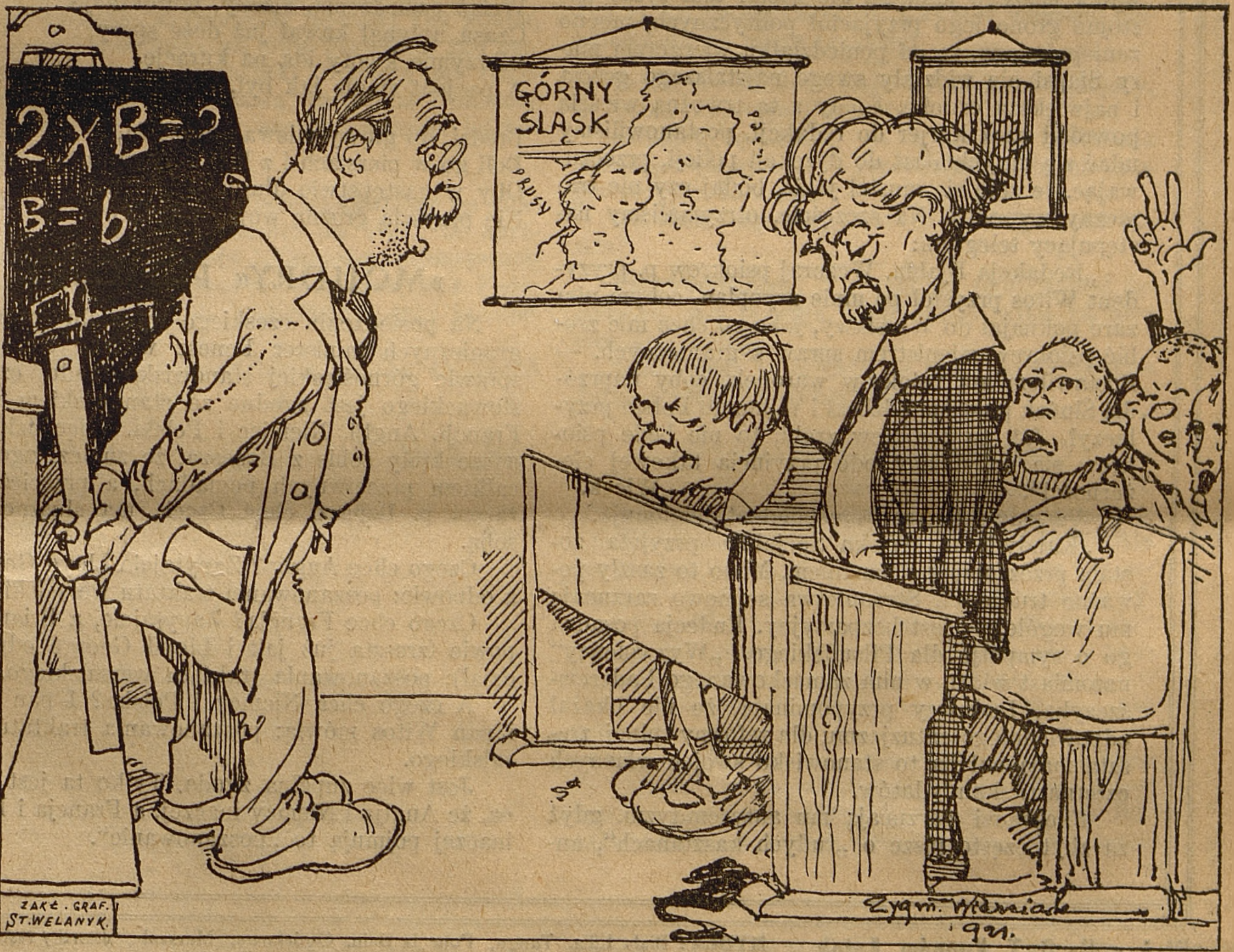
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W SZKOLE DYPLOMATYCZNEJ.



Nauczyciel: Nietylko, mój Lloydzie, sprawujesz się skandalicznie, ale się zryłeś zupełnie z historji i z geografji. Marsz do oślej ławy!

WICEK SOCJALIK.



We wtorek, jak co tydzień, posłaliśmy naszego „kurjera“ redakcyjnego po artykuł do czcigodnego naszego jubilata p. Wicka Socjalika. Drzwi jego mieszkania zastał zamknięte. Obdarzony, jak każdy współpracownik Djabła, wybitną domyślnością, kurjer nasz poleciał „w te pędy“ jak sam powiada) do Siapsi, jako miejsca stałego urzędowania naszego jubilata, ale zastał tam tylko dostojne grono jego przyjaciół politycznych, mocno zaniepokojone, że od poniedziałku wieczorem mury Siapsi nie widziały swego najstalszego gościa i największą ozdobę. Kiedy z tą trwożną wieścią powrócił nasz kurjer do redakcji, postanowiliśmy udać się natychmiast do dyrekcji policji, przeczuwając, że stać się musiał jakiś, bodaj czy nie tragiczny wypadek. Na szczęście, otrzymaliśmy następujący telegram:

„Redakcja Djabła. Wczoraj psiokrew p. przyzydent Witos przysłoł po mnie aryoplan, cobym nim zaro poknajał do Warsiawy, jako co chce mie zrobić psiokrew mienistrem spraw zagranicznych. — Postawiłem mu psiokrew waronek, coby naprzódzi Słuńsk pludrom odebrał i Wilno do Polski przyłączył. Jak to psiokrew zrobi, to nie bede psiokrew sie uchylający ode przyincia takowej ciężarności“. **Wicek.**

Warszawski nasz korespondent telefonuje:

„Kandydatura Wicka Socjalika przyjęta została przez opinję z uznaniem. Mimo to zaszły poważne trudności. Stronnictwa sejmowe zarzucają mu wogóle, że jest bezpartyjny. Endecja posądza go o sympatje dla Piłsudskiego, „Wyzwoleńcy“ natomiast widzą w nim zamaskowanego Paderewszczyka. Ludowcy przypominają, że nie okazał odpowiedniego entuzjazmu dla reformy rolnej, zresztą mają oni na to stanowisko swoich własnych czternastu kandydatów.

Filosemici zarzucają mu antysemityzm, gdyż za zbyt często pisze o „rudych kasztanach“, antysemitom zaś podejrzane są jego stosunki ze Siapsią. Socjaliści uważają go za zdrajcę partyjnego. Grupa Stapińskiego ma swego kandydata w osobie posła Wójcika. Popiera go jedynie silnie stronnictwo mieszczańskie, widząc w nim zdecydowanego przeciwnika ograniczania wolności alkoholowej. Wielkim atutem po jego stronie jest to, że otrzymał „domowe wykształcenie“, że nigdy nie zajmował się fachowo poiltyką i nie służył w dyplomacji“...

Telefon drugi:

„Poseł włoski założył protest przeciw kandydaturze Wicka Socjalika, gdyż w jednym z ostatnich swych artykułów w Djable solidaryzował się poniekąd z p. Piltzem...“

Dalszych telefonów do czwartku wieczorem, t. j. do zamknięcia numeru, nie otrzymaliśmy.

CHORY POKOJ.

Pokój nareszcie miał wrócić do zdrowia,
Lecz w różnych stronach jest mu coraz gorzej:
Krew się przelewa, rosną wciąż pustkowia,
Mimo, że radzą ententy doktorzy.

Radzą i radzą, kłócą się i kłócą,
Co Gall napisze, to John Bull przemaże
Miast działać, słomę nieustannie młócą
Ci nowi świata zwycięzcy władarze.

Wciąż posiedzenia, zjazdy, biurokracje
Czasu upłynął kawał już dość spory,
Olbrzymie kwoty idą na kurację,
A pacjent ciągle jak był, tak jest chory.

Bredzi, do głowy miewa uderzenia,
Boli go w piersiach i z łoża się zrywa.
Oby w następstwie długiego leczenia
Nie przyszła groźna wojny recydywa.

»MOUDRY« PEPICZEK.

Na posiedzeniu czeskiego wydziału spraw zagranicznych minister Benesz wyraził się, że w sprawie górnośląskiej stanowisko rządu czechosłowackiego jest zgodne ze stanowiskiem rządu Francji, Anglji, Niemiec i Polski. Więc dzienniki nasze kpiły sobie z Benesza, że znalazł zgodę w całkiem przeciwnych poglądach, a przecież tym razem p. Benesz, choć Czech, ma słuszność za sobą.

Czego chce Anglia? Zapytajcie Lloyd George'a a odpowie: poszanowania traktatu wersalskiego.

Czego chce Francja? Zapytajcie, a Briand odpowie (zresztą już jak i Lloyd George odpowiedział): poszanowania traktatu wersalskiego.

A czego chcą Niemcy i Polska? I pan Wirth i pan Witos mówią: poszanowania traktatu wersalskiego.

Jest więc zupełna zgoda. Tylko ta jest różnica, że Anglja i Niemcy inaczej, a Francja i Polska inaczej pojmują to „poszanowanie“.

Ale pan Benesz „moudry chlap“, więc w te subtelności się nie wdaje.

Oby i p. Benesza tak szanowano jak Anglja z Niemcami szanują ten kawałek oślej skóry w piękny safian oprawnej, a zwany traktatem wersalskim.

SKROMNE ZAPYTANIA.

I. Amerykanie postanowili przyjść z pomocą inteligencji polskiej i założyć na cztery miesiące letnie tanie kuchnie w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Mieli przysyłać bezpłatnie pewne produkty, dokupywać co potrzeba, i ustanowić ceny obiadów pokrywające tylko koszta artykułów na miejscu nabytych.

W Krakowie zgłoszono się w tej sprawie do uniwersytetu, ponieważ jednak uniwersytet zająć się nią nie mógł, przeto wziął ją w ręce magistrat. Wiceprezydent Rolle zaprosił na naradę kilkudziesięciu przedstawicieli inteligencji. — Po dyskusji przeprowadzenie akcji polecono p. radcy Wielgusowi.

Od tej pory upłynął już miesiąc, a p. radca Wielgus nie dał znaku życia.

Dlaczego?

W Warszawie z tanich obiadów amerykańskich korzysta inteligencja już od miesiąca.

II. Dlaczego kilo tego samego makaronu włoskiego kosztuje w firmie A. Hawełki 190 marek, a u pana Dintenfassa na ulicy Szewskiej 220 marek? (Odpowiedź korektora: Dlatego, że firma Dintenfassa jest firmą starą, zasłużoną i niemały to zaszczyt dla każdego, co z grzeczności jej korzysta).

III. Rząd warszawski polecił zawiązać po miastach komitety obywatelskie do walki ze zbytkiem i drożyzną. Kiedy tę sprawę rozpatrywano w magistracie krakowskim, pan prezydent Federowicz oświadczył, że w Krakowie taki komitet jest niepotrzebny.

Znając p. prezydenta nie ośmielamy się nawet zapytać: dlaczego?

WSZYSTKO SPADA I — OPADA.

Jak donoszą nam Kurjerki
(Serca nam z radości drżą)
Wszystko „spada“ zagranicą,
Skończy się i u nas zło.
„Spada“ skóra, żyto „spada“,
„Spada“ mąka, „spada“ ryż
Słysząc wieści te radosne
Skaczesz jak na pudle mysz.
Upojony, wniebowzięty,
Biegam już od kilku dni,
Lecz niepewny pytam siebie:
„Może mi się tylko śni?“
Aż przedwczoraj na plantacjach
Wątpliwości prysły precz,
Gdy mi jeden ze znajomych
Tak wyłuszczył całą rzecz:
— Wszystko „spada“ — tak, w istocie
Żyto, mąka, a więc chleb,
Ale za to w swej jakości
Spada panie, wprost na łeb.
Wszystkie ceny dziś „spadają“
Nam na głowę niby grom,
Aż w posadach drży potężnych
Cały „Piastów“ sławny dom!
— No i skóra? — pytam cicho
— O tak, odrzekł — spadnie też
— A ubranie? — Och, tak samo,
I to prędzej niźli chcesz.
— Nie rozumiem... — Mój znajomy
Surdut stary wziął za róg
I dokończył: „To nam z grzbietu,
A obuwie spadnie z nóg.
— Prawdę mówisz pan (odrzekłem)
W tem tragedja nasza wiesz
Że się musząc źle odżywiać
Wciąż „spadamy“ z ciała też.

PRZED TRYBUNAŁEM PRZYSIĘGŁYCH.

Przewodniczący: A teraz odbierzemy od świadka przysięgę...

Głos z galeryi: Niech mu wysoki trybunał nie wierzy. On i mnie przysięgał, a nie ożenił się.

Obrońca: Wobec publicznego oskarżenia świadka o krzywoprzysięstwo, stawiam wniosek nieodbierania od niego przysięgi.

Przed trybunałem staje świadek obciążający, w osobie przystojnej kobiety.

Świadek opowiada, że w chwili spełnienia przestępstwa była „tak przestraszona, że nie mogła przyjść do siebie“.

Obrońca: zapytuje: A więc do kogo pani poszła?

Przewodniczący: Z uwagi na okoliczności łagodzące, sąd skazuje oskarżonego tylko na dwa miesiące aresztu...

Oskarżony: O niechże to panu sędziemu Pan Jezus stokrotnie wynagrodzi...

JĘZYK WIELKOPOLSKI.

Parokrotnie zwracaliśmy już uwagę na język wielkopolski w urzędowych rozporządzeniach i w ogłoszeniach (tzw. po galicyjsku: inseratach). Ale gorsza jest rzecz, że spotykamy się z nim i w artykułach dziennikarskich. Rzadko, ale spotykamy.

Oto w Wąbrzeźnie wychodzi „Głos Wąbrzeski“ Wolno Wybrzeżnu mieć swój „Głos“, ale i nam wolno głos zabrać i powiedzieć, że taki język, jakim są pisane odcinki p. t. „Napoleon“ — nie uchodzi.

Wybrzeski historyk Napoleona mówi w nrze 55. „Głosu“, że Napoleon, „za pomocą gardy narodowej wyratował konwent“, że „przeczwany Bonaparte osypał złotem dyrektorjum, by uciszyć

ich(?) oburzenie", że w r. 1799 „zdał w Egipcie komando swoim generałom", że obiecywał Francuzom „zawojowanie Europy i stawienie ją(!) pod panowanie narodu francuskiego", że „zabrał Hanowry", że wreszcie (aby poprzestać na tych przykładach „wżenił kilku krewnych w rozmaite państwa i państewka europejskie".

Oby autor tego artykulu wżenił się w język i gramatykę ojczystą.

Z CYKLU WSKAZANIA.

„Lud" wielkie słowo, święta rzecz,
Lecz wy je zohydzacie nam —
Cofając lud moralnie wstecz,
Czynicie z duszy jego kram.

Miast jego serce podnieść wprzód,
Wolicie ducha jego truć,
Budząc użycia sztuczny głód
I namiętności dzikich chuć.

Lud dla was — materjalna treść
Nienapełniona żądzy kadź —
Wy mu bronicie ofiar nieść,
A tylko go uczycie brać...

„Lud" wielkie słowo, święta rzecz,
Lecz wy je zohydzicie nam,
Na brata bratu dając miecz,
Krwi żądni Kainowych plam.

Na bratnich łzach, na bratniej krwi
Chcecie się tuszyć, kaci dusz,
Z hasłem, co samo z siebie drwi,
Topicie w piersiach własnych nóż.

Chwilowy marząc tryumf, zysk
Topicie w piersiach własnych stal,
Ni was przeraża ostrza błysk,
Ani wam siebie, ludu żal...

„Lud" wielkie słowo święta rzecz,
Lecz wy je zohydzicie nam —
Cofając lud moralnie wstecz,
Rzucacie przeznaczeniu kłam.

Nie na to lud powołał Bóg
By ideałów burzyć cześć,
By zwiększyć liczbę cielca sług
Miłości Zakon Boży grześć.

Nie na to Bóg powołał lud,
By nienawiści szerzyć jad,
Lecz by przez niego spełnić cud
Od egoizmu zbawić świat...

W. Dzierżanowski.

AUTENTYCZNE.

W pewnym dworze na Podolu (zapewne dziś leżącym w gruzach) przyjęto do służby stróża nocnego a dla zapewnienia jego czujności dano mu świstawkę, której głos miał od czasu do czasu wystraszać nocnych włóczęgów, a błogim spokojem napełniać mieszkańców dworu. Proceder ten zdał się milszym od dzikiego wrzasku, jaki w niektórych innych miejscowościach świadczył o czujności nocnego stróża. System świstawki zdał się zrazu wybornym, stróż widocznie chodził i pogwizdywał wedle rozkazu. Gdy jednak nastały ciepłe noce majowe, zauważono, że głos świstawki odzywa się bez przestanku — tak jakoby przeciągnięte w nieskończoność kukanie kukułki. Panienki skarżyły się, że im to zagłusza pieśni słowików. Postanowiono zatem rzecz wyjaśnić i wkrótce z mroków nocy wyłoniła się tajemnica. Znaleziono stróża śpiącego smacznie na ławce z świstawką utkwioną w nosie, dzięki czemu przy każdym oddechu odzywało się gwizdanie.

SĘDZIA.

(Sylwetka).

Przed bardzo wielu laty w jednem większem mieście był sędzią śledczym stary sekretarz N. Należał do oryginałów, których obecnie w sądownictwie coraz mniej się spotyka. Jako sędzia śledczy trzymał się zasady: spraw o ile możności nie ruszać i nie załatwiać, gdyż sprawy same się załatwiają, co też w wielu wypadkach miejsce miało, gdyż sprawy załatwiały się przez śmierć obwinionego, świadków, poszkodowanego, zadawnienie, odstąpienie od oskarżenia itp. Do stron przemawiał bardzo łagodnie i po imieniu. Starał się im wyjaśnić, co znaczy przyłączyć się do postępowania karnego, a strona tego nie mogła zrozumieć, wyjaśniał to w ten sposób: Kochany Jasiu albo Kaziu, sąd skazuje kogoś na karę śmierci przez powieszenie — kat go ciągnie za nogi, jeżeli z nim razem chcesz ciągnąć za nogi? to znaczy, że się przyłączasz do postępowania karnego. Po takiem objaśnieniu zazwyczaj poszkodowany z oburzeniem oświadczał, że się do postępowania karnego nie przyłącza. Urlopu nigdy nie brał, a to głównie z tego powodu, że obawiał się, że zastępca w czasie jego nieobecności gotów mu powyrabiać wszystkie sprawy, a on miał takie w których się formalnie kochał i nie chciał się z niemi rozłączyć. Również kochał się w chaosie, który panował w jego biurze i w którym on jeden tylko mógł się rozeznać, a gdyby zastępujący go zaprowadził wśród sprawy jaki porządek, to on już w niczem nie mógłby się zorjentować. W późniejszym wieku pamięć mu nie dopisywała. Skutkiem tego gdy raz z lekarzami wybrał się celem przedsięwzięcia sekcji zwłok zamordowanego do pobliskiej miejscowości, zdarzył się przykry wypadek. Wybrał się wczas rano z lekarzami furmanką i jechali godzinę, drugą i trzecią, gdy lekarze zaniepokojeni tą długą jazdą, tudzież gdy już zajechali do obcego powiatu, pytali go dokąd właściwie jadą? Oznajmił im, że wyjeżdżając wiedział, ale obecnie zapomniał i absolutnie przypomnieć sobie nie może. Nie było innej rady — cała komisja musiała wrócić do domu i sekcja

w tym dniu się nie odbyła. Urządzenie jego biura jak za czasów austrjackich było bardzo liche Stołek przy biurku był silnie nadwyrężony. a siedzenie tak mocno zniszczone, że aby módz siedzieć, podkładał zawsze jakiś gruby fascykuł aktów. W czasie swego długiego urzędowania zniszczył w ten sposób kilka fascykułów. Z tego powodu wydarzył mu się bardzo przykry wypadek. Otrzymał akta z ważnymi dokumentami w celu przesłuchania świadka, co też uskutecznił, ale od tej chwili akta gdzieś znikły. Ministerstwo domagało się natarczywie przedłożenia tych aktów. Za aktami szukano w sałym sądzie, we wszystkich biurach, ekspedycie, dzienniku podawczym, registraturze, ale wszystko nie odnosiło pożądanego skutku, akta znikły jak kamfora. Już zdawało się, że akta nigdy odszukane nie będą i prze padły, gdy w tym czasie sekretarz uważał za stosowne zmienić podkład na stołku, gdyż był już bardzo zniszczony i ku ogólnemu zdziwieniu stwierdzono, że te akta na których od miesięcy siedział były właśnie temi, których nigdzie odszukać nie było można. Fakt ten tak go zmartwił, że zachorował, a gdy wrócił do biura i stwierdził, że jego zastępca najukochańsze sprawy wypracował i biuro mu uporządkował, bezwłocznie podał się o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Przy spensjonowaniu go otrzymał order Franciszka Józefa, ale że był kawalerem, obawiając się, że w razie śmierci order zginąć może, w tym samym dniu, w którym mu go wręczono, złożył go do depozytu sądowego z prośbą, aby go w razie śmierci jego bezzwłocznie tam gdzie się należy odesłano.

MAŁŻEŃSTWO NA WIARĘ.

W mieście K. od lat kilkunastu żyli Paweł i Katarzyna ze sobą jak to mówią na wiarę. Gdy przed laty zajęli wspólne mieszkanie, nie chcieli wziąść ślubu. On znał kobiety i siebie i przyszedł do przekonania, że bez ślubu im najlepiej będzie. Minęły lata — często ze sobą się kłócili, godzili i przepraszali. Urodziło im się kilkoro dzieci, a że ich materjalne stosunki były bardzo złe, pobierali od gminy zapomogę. Ktoś jednak pomimo, że nikomu nie zawadzali, zgorszony ich wspólnem pożyciem, doniósł o nich do policji i żądał by tej niemoralności nie cierpiała. Policja zawezwała ich i poleciła surowo, aby bezzwłocznie wzięli ślub, gdyż w razie przeciwnym ukarze ich i rozpędzi. Udali się zatem do przełożonego gminy i prosili o wydanie im potrzebnych do zawarcia ślubu dokumentów. Przełożony skrzyczał ich i wydania dokumentów odmówił, gdyż tacy, którzy pobierają w gminie zapomogi, żenić się nie mogą i nie powinni. Gdy bardzo zmartwieni wrócili do domu nie wiedzieli co czynić. Obawiali się że policja ich ukarze i rozpędzi. Policja jednak milczała, bo jak skoro żyli tak długo, urodziło im się kilkoro dzieci, a przełożony gminy nie chce im wydać potrzebnych do zawarcia małżeństwa dokumentów, trudno ich było karać i rozpędzać.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja jestem bardzo nerwowy —
Gdy złe widzę, jak bóbr płaczę,
A że jestem uczuciowy,
Serce mi jak zając skacze!
Ja dlatego sze martwiłem
Bardzo nad emerytami,
Ale sze już pocieszyłem,
Przestałem zalewać łzami!
Bo nad nimi rozczulania
Bardzo wiele już nie trzeba —
Uni według mego zdania
Wkrótce pojadą do nieba!
Tam kiedy uni zaszędą,
Będą sobie aniołami,
Z nimi razem szpiwacz będą,
Jadła będą miecz furami!
Ale o te urzędniki,
Które służą, urzędują,
Martwie sze, bo przykre szyki
Ich w przyszłości oczekują.
Rząd chce płace zredukowacz,
Płacić mało, a do tego
Jeszcze ich opodatkowacz,
Co już jest nadmiarem złego!
Teraz byli opłacani
Gorzej niźli dorożkarze,
I chodzili obtargani
Jak dziady nie dygnitarze.
Znikły u nich wielkie brzuchy,
Co powagi dodawały —
Każdy jakby komar suchy
Głodny, nędzny, lichy, mały.
Teraz gdy będą zmniejszone
Płace, co nie były ładne,
Losy, co im przeznaczone
Będą gorsze i szkaradne!
Zdarzyć się może w przyszłości,
Gdy drożyzna będzie taka,
Że dygnitarz z oszczędności
Chodzić będzie na bosaka.
Rząd, gdy mu brak jest pieniędzy,
Chce by skarb był napełniony,
Niech nie zwraca się do nędzy
Ale w inne zwraca strony!
Niechaj od paskarzy bierze,
Tych co lichwę uprawiają,
Co nas dręczą jak raubierze,
Od kmiotków co krocie mają —
Z tego to będą wyniki
Dla skarbu bez trudu, znoju,
Ale biedne urzędniki
Niechaj zostawi w spokoju!

UGODA Z PRACZKĄ.

Pewnej „pani domu“ polecono dobrą i „tanią“ praczkę, tanią ponieważ zadawala się stosunkowo małą jak na dzisiejsze czasy zapłatą.

Wezwana praczka przyszła zgodzić się.

— Ja, proszę pani, mam nie wielkie wymagania pieniężne, a idzie mi głównie o to, abym miała dobry wikt.

— Co rozumiecie pod dobrym wiktem?

— A no, o godzinie 8 rano, kiedy przyjdę do prania, kubek kawy z prawdziwą śmietaną i dwie bułki z masłem. O godzinie 10 drugie śniadanie: chleb z szynką i bomba piwa. O godzinie 12 mała przekąska: trochę jakiej zupy i kotlet cielęcy, albo wieprzowy. Potem idę do domu i wracam na obiad o godzinie 2. Obiad powinien się składać z zupy, lub rosołu, sztuki mięsa, pieczeni z jarzyną lub ryżem (ziemniaków nie lubię) i legominy.

Około godziny 4, kawa i dwie bułki z masłem. O 6 kolacja mięsna i piwo. Zapłata dzienna 200 marek.

Pani domu wysłuchawszy cierpliwie zapytała:

— A o ile wyższą byłaby zapłata, gdybyście cały dzień jedli?

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Sytuacja „bez wyjścia“.

Ponieważ istnieją sytuacje t. zw. „bez wyjścia“ więc każdy porządny człowiek, musi znaleźć jakieś wyjście. Nieporządny człowiek, czyli jak w tym wypadku znaczy nie tylko nieporządny, ale przedewszystkiem nierozumny, powiedzmy otwarcie lekkomyślny, — nie znajdując wyjścia, naraża się na to, że mu do tego aktu samoobrony — dopomoże komornik i kilku usłużnych żydków, albo (bo i tak bywa) grono przyjaciół, wynosząc na własnych barkach pięknie wylakierowaną trumnę, nadzianą jak indyk kasztanami jego sowiżdrzalskiemi zwłokami.

Nie każdy jednak daje się pokonać bez walki. Są tacy, którzy walczą. Walczą zapamiętale, walczą do siedmiu potów, do ostatniego tchu. Walczą sprytem, rozumem, przebiegłością, chytrością, pięścią, nożem, rewolwerem a nawet tem, czego się i przytoczyć nie godzi. Poprostu udry, na udry! Los tak, a on tak. Narobił długów, więc los przesyła mu wizytę egzekutora. Myślicie, że traci rezon? Nic podobnego! Przepisuje graty na imię żony i śmieje się losowi w nos. Zaczyna mu się dopiero wtedy naprawdę powodzić. Słowem jak kto chce walczyć z losem, ten zawsze potrafi znaleźć takie wyjście „z bezwyjściowej“ sytuacji, że kopnięty los ucieka skomląc jak skarcone szczenię. — Dlatego nie wierzcie, gdy wam dziś mówią niedołęgi, że istnieje sytuacja bez wyjścia. Takie sytuacje podobno istniały kiedyś, dawno przed wojną, kiedy istniał nieznany dzisiaj gatunek człowieka, który coś tam plótł o honorze, opinji, miał jakieś uprzedzenia, przyzwyczajenia, umiłowania. — W tych czasach dosyć było dla urzędnika mieć córkę na wydaniu, żeby nie brać łapówek, bo to szkodzi to jej dobrej sławie i mogło stanąć na przeszkodzie korzystnej partji — któż jednak dzisiaj z tak nielogicznym stanowiskiem może się zgodzić? Przeciwnie! skoro masz córkę na wydaniu, obowiązkiem twoim zbierać dla niej na wyprawę, bo inaczej twój zięć będzie cię nazywał niepoprawnym głupcem, a twoja córka zdradziwszy męża, dla batystów i jedwabnych pończoch, uczyni to z przeświadczeniem, że tyś ją do tego kroku popchnął swoim niedbalstwem. Bo tylko karygodne, niewybaczalne, powiedzmy bezczelne niedbalstwo może tłumaczyć fakt nieposiadania dzisiaj chociażby miljona majątku. Pomyślcie bowiem gnuśni próżniacy i niepoprawni marzyciele, że w epoce „erzatzu“ prawdziwa uczciwość jest zbytkiem, mało: jest rozrzutnością.

Porządny człowiek dzisiaj powinien nie marnować sposobności, która mu pozwala najzupełniej legalnie napychać papierosy morską trawą, wydłubaną z kanapy i sprzedawać je po 3 marek za sztukę. Dlatego gdy do którego z was (niesłychanie mili czytelnicy) zjawi się jakiś wykolejeniec i powie, że jest w trudnem położeniu materjalnym, wyrzućcie go za drzwi: to oszust!

Dzisiaj nikt nie powinien być w złym położeniu, każdy może zarobić tysiące, dziesiątki tysięcy, tylko musi chcieć i umieć zapomnieć co było, a pamiętać tylko o tem co jest.

Jedną tylko maleńką należy uczynić uwagę. Trzeba uważać by wyjście z „bezwyjściowej sytuacji“ nie było jednocześnie wejściem do św. Michała. Bo chociaż żyjemy w epoce „erzatzu“, jedno co pozostało z przedwojennej wartości, to więzienie.

II. Zmiany.

Warszawa przywykła ostatniemi czasy do zmian: i do takich, których pożądała i do takich których nie pragnęła.

Przez czas wojny fizjognomia jej uległa kompletnej zmianie, a ostatnie lata przynoszą w dalszym ciągu różne zmiany.

Zmieniły się rządy i zmieniły się poglądy i td., zmieniło się wszystko, tylko jedna nazwa „ministerstwo“ pozostaje jak za dawnych dobrych niemiecko-aktywistycznych i rosyjsko-pasywistycznych czasów.

Utrzymanie tego zabytku staje się jednak w końcu niebezpiecznem. Przykład bywa zaraźliwy. Biorąc asumpt z ministerjum przekształconego na ministerstwo, podobno niektórzy dyrektorowie gimnazjum pragną je przekształcić na gimnazjostwa niektórzy malarze zamiast studjum mają chęć tytułować niedokończone szkice studjostwami. Konserwatorjum ma się zwać konserwatorstwo. Maluczko a powstanie cały szereg nowych upiększeń języka polskiego.

Oprócz projektowanych, powstał też zupełnie nowy wyraz „posełka“. Jest to nowe wydanie kobiety, która dlatego aby występować publicznie nie potrzebuje wydawać tysięcy na kostjumy.

Powstał też nowy typ posłów, którzy nigdy w życiu nietylko nie widzieli, ale też nawet i nie słyszeli o parlamencie i zostali naraz posłami.

Jeden z takich spowiadał się swemu przyjacielowi:

— Wiesz, w mowę, którą napisałem, włożyłem całą mą duszę, całe moje serce...

— A czy włożyłeś choć trochę zdrowego sensu? — zapytał troskliwy przyjaciel.

Och, jakże słusznem jest przysłowie: Broń mnie Boże od przyjaciół, bo przed nieprzyjaciółmi ja się sam obronię.

Podobno ministrowie odchodząc z zajmowanych stanowisk grożą swym wrogom:

— Poczekajcie, gdy zostaniemy znów ministrami to wam zapłacimy za wszystko.

Przypomina to człowieka skazanego na szubienicę, który prowadzony na miejsce kaźni, wypił kieliszek wódki w knajpie po drodze a wychodząc pocieszył gospodarza:

— Zapłacę z powrotem.

III. Nie fałszerze, a pomyleni.

Pisma doniosły, że policja warszawska pod zarzutem fałszerstwa świadectw szkolnych aresztowała dwóch braci Fronczaków.

Nie wiem, jaka odpowiedzialność grozi im za owo podrabianie. Ale wiem, że gdybym ja był na miejscu sędziów, nie wahałbym się ani chwili i obu braci oddałbym pod obserwację lekarską, albobym z miejsca odesłał ich poprostu do jakiegoś domu dla obłąkanych. Tam jest ich miejsce: w murach szpitalnych, a nie za kratą więzienną.

Czyż można bowiem traktować, jako odpowiedzialnych za swoje czyny, ludzi tak bezbrzeżnie naiwnych, którzy w tych czasach biorą się do fałszowania czego, jak czego, ale... świadectw szkolnych? Przecież jasnem jest chyba, jak słońce, dla każdego, że mamy tu do czynienia z objawem jakiejś naiwności patologicznej, graniczącej już wprost z obłąkaniem.

Zrozumiałe jest fałszowanie czegoś, co przedstawia jakąkolwiek wartość. A przecież tego powiedzieć nie można o świadectwach szkolnych dzisiaj, kiedy rozzuchwalone nieuctwo i rozwydrzona ignorancja bezceremonjalnie torują sobie łokciami drogę do najwyższych stanowisk. Dziś już przecie doszło u nas do takiego stanu, że posiadanie jakiegoś cenzusu naukowego nietylko, że nie popłaca, ale jest tą kulą u nogi każdego człowieka, która przeszkadzać mu zawsze będzie w jego karjerze życiowej. Czyż w tych warunkach może być nawet mowa o wartościowości wykształcenia, o popłatności świadectw szkolnych? Czyż w tych warunkach człowiek, obdarzony chociażby szczyptą zdrowego rozsądku, weźmie się do podrabiania takiego produktu bezwartościowego, mając tyle wdzięczniejszych produktów do fałszowania, jak: masło, mąka albo w ostateczności chociażby i te nasze mizerne marki polskie.

Trudno zatem braci Fronczaków traktować, jak ludzi przy zdrowych zmysłach. Przypuszczam, że i sąd nie będzie innego zdania w tej sprawie i zastosować zechce odpowiednią miarę do owych fałszerzy świadectw szkolnych, którzy naprawdę tylko na pobłażliwość ludzką zasługiwać mogą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.